

Wystarczy patrzeć dookoła

12 czerwca 2008

Eugeniusz Kluczniok, niezależny filmowiec: – Skąd czerpię pomysły na filmy?

Osiem lat pracy na dole, w kopalni „Dębieńsko”. Gdy zagroziła pylica, trzeba było już na stałe wyjechać na powierzchnię. Dziś elektryk w spółce w Czerwionce-Leszczynach. Od 7 rano do 15 w robocie – byle do emerytury. Życiorys jakich wiele na Śląsku. Ale jest coś jeszcze – Eugeniusz Kluczniok kręci filmy. I to jakie...

Gdy był nastolatkiem, to spodobało mu się granie. Grywał później po różnych imprezach, tworzył muzykę, pisał teksty. Ale jego największa przygoda zaczęła się kilka lat temu, gdy poproszono go o zrealizowanie podkładu muzycznego do filmu nakręconego w Klubie Filmu Niezależnego w rybnickiej dzielnicy Chwałowice.

Film mu się nie spodobał – zbyt odłotowy, oderwany od rzeczywistości. A Kluczniok zbyt mocno czuł się związany z tym regionem, zbyt bolał go los zamkniętej kopalni „Dębieńsko”, by bujać w obłokach.

Inspiracją do scenariusza pierwszego filmu byli... złomiarze. Pan Eugeniusz patrzył, jak ciągną te wózki ze złomem i zastanawiał się, o czym mogą rozmawiać. I tak powstał pierwszy film – o bezrobotnych górnikach. Tytuł posunęła mu teściowa. Gdy zobaczyła złomiarzy, stwierdziła krótko: – Jak przed wojną...

Pan Eugeniusz film przygotował własnym sumptem, aktorzy i naturszczycy grali za darmo (w tym śląski kabareciarz Grzegorz Stasiak), rekwizyty ściągano, skąd się dało, ale też nie były one zbyt wyszukane – ot, stary rower, jakiś gruchot na czterech kółkach.

Premiera „Jak przed wojną” odbyła się jesienią 2004 r. na Rybnickich Prezentacjach Filmu Niezależnego. I film od razu się spodobał. Sam Kazimierz Kutz, który był na prezentacjach, pogratulował Kluczniokowi (a potem obaj spotkali się na dyskusji o Śląsku w TVP Kultura).

Wkrótce powstał kolejny film rybnickiego filmowca – „Msza”. Kolejny blisko trzymający się ziemi, bo opowiada o górnikach, którzy zamiast do kościoła idą na piwo i wspominają lata spędzone w kopalni. Symboliczna była końcówka filmu – „chopy” z Rybnika muszą dojeżdżać do roboty w Karwinie, za czeską granicą.

Rok później (2006) Kluczniok zrealizował „Kantpol”. Kant-Pol, czyli Rzeczpospolita Kanciarzy. Akcja rozgrywa się w kolejce po węgiel i pokazuje mniejsze, czy większe oszustwa. Prezes, który biuro ma w aucie, muzyk, który nie potrafi zagrać bez dyskietki i kierowca, który jeździ na lewych dokumentach po nieboszczyku. Gwiazdą jest Jerzy Cnota (znany z „Janosika” czy filmów Kutza), który sam poprosił o rolę u boku naturszczyków. Obraz zakwalifikował się do prestiżowego festiwalu filmowego w Gdyni, co jest sukcesem tym większym, że aktorzy mówią – jak to u Klucznioka – śląską gwara, trudno zrozumiałą dla jury.

Gwara jest bowiem jedną z charakterystycznych cech filmów Klucznioka, tak samo jak i tematyka filmów – obracających się wokół problemów Górnego Śląska. Ale nie lubi on martyrologii – choć jego produkcje mówią o trudnych sprawach, to z humorem. A z polskich filmów – jak twierdzi Kluczniok – bije smutek i nuda.

Wszyscy w jego filmach grają za darmo. Podobno zawodowi producenci za głowę się łapali, gdy usłyszeli, że można zrobić film za kilka kiełbas i parę piw.

Ostatnim dokonaniem pana Eugeniusza była piosenka i teledysk poświęcony zwycięskiemu meczowi Polski z ZSRR w 1957 r. na Stadionie Śląskim. Na warsztacie jest kolejny film. Pomysłów

nie brakuje.

A jak z dystrybucją filmów?

– Przegrywam na płyty CD i rozdaję znajomym. A potem jakoś to trafia w świat – śmieje się Kluczniok. Tym łatwiej tak się dzieje, że kopie filmów celowo nie są zabezpieczane, toteż bez problemu można je przegrywać.

Autor: Piotr Bojko

Źródło: [„Trybuna Robotnicza”](#)